Nr. 3. Rok I. Kraków 8/I 1896.

Gazeta dla wszystkich

i o wszystkiem.

Pismo chłopskie, polityczne, społeczne, literackie, naukowe i artystyczne.

Wychodzi dwa razy na miesiąc, około 5 i 20 każdego miesiąca i podaje *wszystkie ważniejsze nowości* ze wszystkich dziedzin życia i pracy ludzkiej.

Redakcya: Radni gminy: Franciszek Cwałosiński, Marcin Legutko, Wacław Woysym Antoniewicz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Wacław Woysym Antoniewicz.

Prenumerata wynosi: Już razem z przesyłką pocztową *rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct.* Numer pojedynczy kosztuje 10 ct., z przesyłką 12 ct., nabyć można w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, która też prenumeratę (zwłaszcza miejscową) przyjmuje. Zamiejscową prenumeratę najlepiej przesyłać *zapomocą przekazu pocztowego do Redakcyi.*

Adres Redakcyi: Kraków, ulica Wenecya Nr. 3.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Zapasowe egzemplarze dawniejszych Nrów utrzymujemy zawsze na składzie dla nowoprzystępujących Prenumeratorów. — Każdy nasz Nr. jest okazowym.

Wydanie Nru 3 musieliśmy o kilka dni opóźnić ze względu na przepisy stemplowe. Poprzedni bowiem Nr. (okazowy i świąteczny) nosi datę 24 grudnia 1895, a gdybyśmy wydali niniejszy Nr. przed upływem dwóch tygodni, musielibyśmy zapłacić stempel dziennikarski. Już jednak w ciągu lutego zrównają się daty następnych numerów z temi, które były zapowiedziane.

Z powodów niezależnych od Redakcyi zakradło się do świątecznego (nie dziwota!) numeru kilka myłek drukarskich, z których najważniejsze są:

1) Zaraz na samym początku zamiast Nr. 1, powinno być Nr. 2.

2) W powieści „Nieparzysta liczba“, wierszu 5 zamiast: „nie wiedziała dlaczego“ powinno być: „ona wiedziała dlaczego“, a w wierszu 13 zamiast: „mimowolnie“ powinno być: „mimowolne“.

3) Na str. 12 szpalta 2, zamiast: „jest jednym z największych poetów świata“, ma być: „jest jednym z czterech największych poetów świata“.

4) Na str. 13 w art. o „Tatuowaniu“ zamiast: „zarządał“ powinno być: „zażądał“.

5) na str. 14 w „Cenach zboża“ zamiast: „przenica“ powinno być: „pszenica“.

Tym Szan. Korespondentom, którzy „Gazetę“ chcą mieć darmo. Bardzo to nas cieszy, że się „Gazeta“ Szan. Korespondentom podoba, ale nie bardzo nas cieszy, że ją chcecie mieć darmo. Jeźli ci, którym się „Gazeta“ podoba, nie będą jej popierać, to któż ją popierać będzie? Druk i poczta kosztują nas dużo; nie licząc własnej pracy. Posyłamy jednak 3 numer i tym Szan. korespondentom, którzy prenumeraty nie uiścili, w miłej nadziei, że się inaczej namyślą. Dwa złr. za cały długi Boży rok, to przecie nie dużo, a za te dwa złr. ma się w ciągu roku dwadzieścia cztery zajmujących powiastek dłuższych, kilkadziesiąt powiastek krótszych (w rozmaitościach), mnóstwo innych wiadomości ciekawych i pożytecznych, treściwy przegląd polityczny z całego roku, zaś w artykułach wstępnych omówienie najważniejszych spraw, tyczących się narodu i społeczeństwa.

Gmina zbiorowa.

Jego Ekscellencya Dr. Julian Dunajewski, b. minister austryacki, poseł na Sejm krajowy, wraz z towarzyszami należącymi do t. zw. „grupy posłów krakowskich“, postawił na Sejmie wniosek wezwania Wysokiego Rządu, aby tenże wygotował i Sejmowi przedłożył ustawę o zaprowadzeniu gmin okręgowych, mających powstać z połączenia kilku sąsiednich gmin wiejskich, oraz kilku obszarów dworskich. — Do wniosku dodane przekonywujące uzasadnienie.

W istocie! zmiana dotychczasowych urządzeń jest konieczna.

Obecnie niewiele urzędów gminnych spełnia swoje zadanie. Spełniają to zadanie gminy inteligentniejsze w pobliżu miast, a zresztą tylko takie, w których znaleźli się jacyś szczególnie tędzy i rozumni wójtowie, a i ci muszą się borykać z brakiem dostatecznej władzy, a jeszcze bardziej z brakiem dostatecznych środków materyalnych.

To więc, co jest obecnie w tym względzie jest niedobre i ogólnie daje się uczuwać potrzeba, aby to zmienić. Ale jak? Otóż w tem sęk.

Wprawdzie bardzo poważne głosy między chłopami są poprostu za połączeniem każdej gminy wiejskiej z przyległym obszarem dworskim, ale powinni zwolennicy tej myśli i to zauważyć, że tego samego chcą także ludzie, którzyby chcieli całe społeczeństwo zamącić, skłócić, zaburzyć i rozbić.

Połączenie jednej gminy z jednym obszarem nie zmieniłoby rzeczy na lepsze, bo właściwie zostałoby wszystko po staremu, a przybyłoby tylko środków materyalnych do rozporządzenia w te same co i dotąd niedołężne ręce.

Skąd zaś przypłynęłyby te środki materyalne? Oto z obszarów dworskich, które dziś stosunkowo gorzej się mają niż posiadłości chłopskie i gorzej są obciążone. Byłaby to ostateczna ruina obszarów dworskich, a pieniądze stąd wyciśnięte szłyby na marne, na popieranie dotychczasowej niedołężnej i nieinteligentnej, a w wielu miejscach marnotrawnej gospodarki zwierzchności gminnych.

Za ten zaś nieraz ostatni oddany grosz, co zyskiwałyby obszary dworskie? Że przeszłyby pod zarząd zwierzchności gminnej, dziś prawie wszędzie mniej inteligentnej od posiadaczy większych; powód do nieskończonych waśni i ciągłej niezgody!

Zanadto jednak społeczeństwo polskie ucierpiało od różnych niezgód, zanadto już dużo kąkolu nasiali różni nieprzyjaciele narodu polskiego i różni fałszywi przyjaciele ludu, których dyabeł lecąc nad Polską z worka wyrzucił, zanadto już zrobiono przykrych doświadczeń, aby dziś jeszcze dodawać goryczy do tego męczeńskiego kielicha, który się nazywa dolą polskiego narodu.

Cóż zatem pozostaje do zrobienia w kierunku reformy gminnej? Rzecz bardzo prosta, i jedynie możliwa: połączyć kilka gmin i kilka obszarów dworskich w jednę zbiorową czyli okręgową gminę. Przewaga głosów chłopskich w takiej gminie byłaby rękojmią, że sołtysem czyli naczelnikiem zbiorowej gminy nie zostałby człowiek niemiły chłopom. Obszary dworskie zaś chętnie poddałyby się pod władzę sołtysa, bo nie byłby to już jakiś mały wójcik z tej samej gminy, ale wójt prawdzi-

wy i wcale poważna osobistość, stojąca ponad kilku gminami i obszarami, a więc mająca prawdziwe znaczenie i powagę.

Rozwija się oświata, kształcą się dziś ogromne zdolności umysłowe, jakiemi Pan Bóg obdarzył lud polski. Ani chwili też nie możemy przypuścić, aby pomiędzy nami chłopami nie znalazły się dzielne jednostki zdolne objąć urząd sołtysów zbiorowej gminy. Dziś one żyją przygniecione całem niedołęstwem dzisiejszej administracyi gminnej, ale gdy się otworzy dla nich pole działania, niezawodnie znajdą się na stanowisku i odpowiedzą mu godnie. Zresztą taki sołtys mógłby zamiast dzisiejszego nędznego pisarka, który się winkelszrajberstwem zajmuje, trzymać dzielnego pisarza, który byłby jego prawą ręką. Wiadomo, jak się dziś militaryzm[1]) rozszerzył w całej Europie. Czyż już dziś dla wysłużonych podoficerów nie brakuje posad kancelistów i woźnych? Ot mamy i gotowych pisarzy gminnych, którzy się w wojsku nauczyli doskonale pracy biurowej, służbistości, akuratności i uczciwości. Zresztą i dla piśmiennych chłopów gotowe to stanowisko do zajęcia. (P. poseł Wójcik jest pisarzem gminnym podobno aż w dziewięciu przyległych gminach. Czy to już nie gmina zbiorowa?)

Z wielu względów błogosławione miałaby skutki instytucya sołtysów gmin zbiorowych i zbiorowych rad gminnych. Wdzięczne byłoby to pole do pracy około zbratania wszystkich stanów, dobra sposobność do zdobywania sobie rzetelnego zaufania u ludu, dobra sposobność do pracy społecznej, doskonała szkoła służby publicznej i ducha publicznego, godziwy cel uczciwych ambicyj[2]) i znamienita możność tychże ambicyi zaspokojenia.

Społeczne znaczenie sołtysa, jeżeli to nie będzie mianowany nadstawnik w rodzaju dawnego mandataryusza, lecz wybieralny zwierzchnik, będzie ogromne. Wyrobi się poprostu nowy typ[3]) społeczny, dla którego nie brak wzorów i dziś i w przeszłości narodu. Czyż już dziś tu i ówdzie nie zdarzają się poważniejsi chłopi, do których nawet z innych gmin przychodzą po radę i rozsądzanie sporów?

Gdy się instytucya rozwinie, będzie można przydać jej jeszcze sądownictwo gminne w sprawach drobiazgowych oraz wykonywanie nadzoru nad działami familijnymi i nad sierotami.

Ze nie wszędzie zagranicą jest instytucya gmin zbiorowych, to nie jest żadna racya. Każdy naród ma inne stosunki, inne usposobienie, inne potrzeby i dosyć już nas niestosownemi dla nas ustawami naciągano jak na łożu Prokrusta.[4]) Dawniej myślano, że jedne prawa zdadzą się dla wszystkich ludzi na świecie. Teraz nauka historyi dowiodła, że dla każdego narodu trzeba praw innych, i że niestosowne dlań ustawy są męczarnią gorszą od wielu innych, o czem dałoby się całe tomy[5]) napisać.

Jeżeli o historyę chodzi, to ta także oświadcza się za gminami zbiorowemi. Nie tylko bowiem coś podobnego spotykamy w starolechickiem społeczeństwie w najdawniejszych czasach, ale nadto i w późniejszych czasach w Polsce znajdujemy w instytucyi sołtysów, coś także bardzo zbliżonego do instytucyi gminy zbiorowej, a zaczęło to ginąć kiedy? W 16 wieku, trzysta lat temu, kiedy już na stałe zaprowadzono stosunek poddańczy na wzór zagranicznej niewoli, przedtem w Polsce nieznanej. (Wyszła też i ta zagraniczna ustawa Polsce na dobre, nie ma co mówić!)

Trudności w wykonaniu projektowanej ustawy nie przewidujemy. Z początku będzie tam trochę kwasów, bo się jednym gminom będzie zdawać, że drugie nad niemi przewodzą. Ale rychło gminy złączone ze sobą poczują się jednem ciałem politycznem, interesa poszczególnych gmin staną się wspólnemi, i owszem w tem złączeniu lepiej będą strzeżone, a wśród wspólnych obrad prędko wyrobią się w członkach gminy zbiorowej szersze poglądy.

Ale teraz chodzi przedewszystkiem o to, by zarówno wniosek J. E. Dra Juliana Dunajewskiego wzywający Rząd do przedłożenia ustawy o gminach okręgowych, jak również później sama ustawa, zostały przez Sejm uchwalone. — Przed laty, kiedy także przez stronnictwo krakowskie został podobny wniosek na Sejmie uczyniony, został on udaremniony przez ów odłam stronnictwa konserwatywnego, który się nazywa klubem podolskim. Była to prawdziwa klęska publiczna. Przez ustawę o gminach zbiorowych osiągnęłoby się wówczas normalny[1]) rozwój stosunków wiejskich, zapobiegłoby się wielu szkodom społecznym, a dzisiaj z chaosu[2]) zawikłań i zawichrzeń trzeba na nowo całą sprawę wyciągać aby reformę przeprowadzić, bo stała się ona już nie tylko potrzebną jak przed laty, ale konieczną, nieodzowną, naglącą.

Podolskiemu stronnictwu trzeba przyznać w wielu razach poczciwe chęci i miłe szczeropolskie zacięcie, ale trzeba odmówić głębokości poglądów politycznych. Jestto bardzo dawna choroba, przywiązana do stron ruskich, i jestto zarazem objaw bardzo ciekawy, któremu równego daremnie zapewne byłoby szukać na kuli ziemskiej. — Dziwne, niesłychane niedołęstwo myśli politycznej, brak wszelkiego zmysłu politycznego, twórczości politycznej i zdolności do organizacyi cechuje dzieje Rusi i usposobienie ruskie do tego stopnia, że to samo niedołęstwo polityczne zarażało nawet stosunki polskie, gdy były w związku z Rusią. Datuje to niedołęstwo od bardzo dawnych czasów, bo od samych początków Rusi. Co było jego powodem? Zdaje się najważniejszym było to, że ta piękna, bogata i urodzajna ziemia była drogą, którą narody po narodach, hordy[3]) po hordach przechodziły na podbicie dalszych krain Europy, i rwały nici pierwotnej organizacyi społecznej i politycznej, jakie się tu mogły nawiązywać wśród osiadłych Słowian. Pieśń ich stała się wtedy bezradnie smutną, zmysł do politycznej organizacyi zanikł zupełnie. Bezmierny step pobudzał fantazyę, ale nie sprzyjał rozwojowi zdolności organizacyjnych, owszem rozpraszał je. Bujna, urodzajna ziemia nie uczyła radności, bo przy małym trudzie dawała wszystko. Dość, że na widownię dziejów wchodzą Rusini bez własnej organizacyi, owszem ze zdolnością niszczenia i trawienia innych organizacyi, które się dostały pod wpływ ich niedołęstwa politycznego. Tak naprzód strawili organizacyę polityczną Normandów, którzy ich zawojowali, dali im nazwę (Rusinów), ale przyjęli ich narodowość i mowę. W krwawych walkach kniaziów ruskich z bojarami[1]), to znowu między sobą, nie można się dopatrzeć żadnej myśli politycznej. Gdzieindziej założyli Normandowie znakomite organizacye polityczne (w Anglii, południowych Włoszech) zaś na Rusi ich organizacya polityczna stała się z biegiem czasu tak wątłą, że wystarczyło jedno przejście Tatarów, aby ją całkiem zmieść z powierzchni ziemi. Gdzieindziej naród podbity dźwiga się po wielekroć razy i walczy z najezdnikiem; Ruś bezradnie przyjęła jarzmo tatarskie i trzeba było dopiero Litwinów i Polaków, by ją z pod niego uwolnili. Później za czasów polskich powstaje nowa niby-organizacya ruska pod formą Kozaczyzny. Jestto jakby zakon rycerski. Gdzieindziej zakony rycerskie utworzyły całe państwa (niedaleko szukając pruskie królestwo zostało utworzone i zorganizowane przez taki zakon rycerski). W Kozaczyźnie postrach służył za całą organizacyę, a nieporządna hulaszczość stała się główną cechą Kozaka. Przyszła chwila, kiedy się wobec całego świata miało dowodnie okazać co warta organizacya kozacka; przyszła chwila, kiedy ta organizacya, gdyby była zdolna do tego, mogła utworzyć osobne państwo. Wszakże Chmielnicki (nawiasem mówiąc Polak z pochodzenia) po kilku walnych zwycięstwach nad Polakami, stał na czele paru kroć sto tysięcy Kozaków; Polskę napadło prócz niego jeszcze pięciu innych wrogów; w samejże Polsce była wojna domowa; sąsiednia Kozakom Tatarszczyzna już się chyliła ku upadkowi, a jednak „ataman Chmiel" zwątpił, aby cośkolwiek można było zbudować z tego materyału, jakim rozporządzał i... poddał się Rosyi, abdykował[2]) zupełnie, a Kozacy jego zamiast osobnym narodem — stali się częścią obcego wojska. (Swoją drogą tylko w granicach polskich przechowała się narodowość ruska). Niedołęstwo polityczne ruskie oddziaływało nawet na stosunki polskie, jak już wyżej zaznaczyliśmy. Stamtąd to, ze stron ruskich, wyszła konfederacya barska, bardzo a bardzo poczciwa, ale politycznie nie mądra, że tylko przypomnimy jej ostatnie dzieło, którem się dobiła, t. j. porwanie króla z Warszawy (na szczęście uciekł im w drodze, oszczędzając tem hańby polskiemu imieniowi, żeby obce mocarstwa miały się o niego upominać i wydobywać go z konfederackiej niewoli). Stamtąd wyszła inna konfederacya, której nazwać nie chcemy, bo jej nazwa była i jest nadużywaną w walkach stronniczych, a która to konfederacya jeszcze więcej niż złą, była bezdennie głupią i naiwną. Stamtąd na świeżej ruinie kraju bałagulstwo[3]) już nie jako objaw wyjątkowy, ale jako epidemia i przez jakiś czas choroba społeczna. Stamtąd w nowszych cza-

---

[1]) militaryzm = wojskowość.
[2]) ambicya = chęć odznaczenia się.
[3]) typ = postać.
[4]) Prokrustes byłto rozbójnik w starożytnej Grecyi. Pojmanych kładł na łożu, na którem krótszych naciągał, a dłuższych ucinał. Zabity został od bohatera Tezeusza.
[5]) tom = gruba książka.

[1]) normalny = prawidłowy.
[2]) chaos = zamieszanie.
[3]) horda = plemię dzikie, wojownicze. Tak przeszli tędy Cymbrowie, Hunowie, Gotowie, Awarowie, Węgrzy, Tatarzy, że wymienimy tylko ważniejsze plemiona.

[1]) abdykować = zrzec się wszystkiego.
[2]) bojarowie = dawna szlachta ruska.
[3]) bałagulstwo = przepędzanie życia na jarmarkach i różnych z tem połączonych przyjemnościach żydowskich małomiasteczkowych hoteli, oraz okpiwanie w handlu końmi dla zabawy. Rezultat był taki, że całe okolice w urodzajnej ziemi położone przeszły w ręce żydów.

sach udaremnienie krakowskiego wniosku co do gminy zbiorowej. — A jednak przecie nie skądinąd tylko z Krakowa rządzono przez lat kilkaset całą Polską i rządzono świetnie. Polska zaczęła upadać, dopiero gdy przeniesiono stolicę z Krakowa, z miasta, w którem począwszy od akcyi politycznej św. Stanisława, mającej za zadanie utrzymanie religii i szlachetności w narodzie, aż do unii z Litwą, powstania Kościuszkowskiego w obronie granic i godności narodowej, i głębszego zbadania historyi polskiej w czasach nowszych, wszystko prawie się narodziło, co w działaniu politycznem i społecznem polskiem było wielkiego, rozumnego i prawdziwie politycznego.

Historya ciekawa

o kawalerze Raulu[1]) d'Autrevilliers (wymawia się: Dotrwilje) i pannie Joannie de Jouency (wymawia się Żuanssi).

Kawaler[2]) d'Autrewilliers kochał uroczą pannę Joannę de Jouency. Ale cóż? Kawaler był goły, więc rodzice panny umyślili ją wydać za bogatego księcia de Trébuchon (wym. Trebüszą). Już miał się odbyć ślub, i już w pięknej rezydencyi[3]) państwa de Jouency w Paryżu zgromadzili się liczni i dostojni goście, aby być świadkami błogosławieństwa udzielanego państwu młodym przez ich rodziców, Pomiędzy gości wmięszał się jednak i kawaler d'Autrevilliers, i kiedy państwo młodzi mieli uklęknąć przed rodzicami, on wyjął pistolet[4]) i wystrzałem z tegoż roztrzaskał sobie czoło. Nic dziwnego! Nie umiał on wcale katechizmu, ale za to naczytał się sporo okropnych powieści, w których kochankowie doznawszy zawodu w miłości kończą samobójstwem, t. j. zbrodnią najgorszą, bo nie dającą się już naprawić. Krew jego zbroczyła wspaniały dywan, goście rozstąpili się wokoło niego, a panna młoda spostrzegłszy martwego i krwią zbroczonego młodzieńca, zemdlała. Gdy ją ocucono i miano prowadzić do ślubu, oświadczyła stanowczo, że za nikogo już nie pójdzie i zostanie wolną. Ucieszył się bardzo duch kawalera d'Autrevilliers, gdy to usłyszał, żal mu się zrobiło życia serdecznie, ach! jak pięknym wydał mu się świat w tej chwili! ale cóż było robić, trzeba było ruszać na sąd pośmiertny. Po drodze wyrwał się dyabłom, którzy się srodze naigrawali z niego i szarpali, chcąc go porwać już teraz, przeszedł przedsionki czyśca, od którego wiało smutkiem dojmującym i palącą tęsknotą, aż znalazł się w obłoczystych przedsionkach nieba, przymrużając ciągle oczy od blasku niezmiernego, promieniejącego z za bram i obłoków. Główna brama, która się otwiera tylko na przyjście wielkich świętych, zamknięta, przez lewą przechodzą duszyczki poczciwe, ale które się nie odznaczyły świętością, a prawa zostawiona dla posłańców niebiańskich, a także dla ludzi mających jaki interes do kogo z mieszkańców nieba. Kawalerowi d'Autrevilliers, chociaż wystrzałem zniszczył sobie organ myślenia, jednak zostało jeszcze tyle rozumu, że wiedział do której furty ma pukać. Puka tedy do prawej, św. Piotr mu otwiera i pyta:

— A co? od czego ta dziura w czole?

— Jestem samobójcą z miłości.

[1]) Raul = imię męskie, często używane we Francyi.
[2]) wyraz „kawaler" dziś oznaczający nieżonatego człowieka, niegdyś we Fracyi był tytułem szlacheckim.
[3]) rezydencya = miejsce zamieszkania monarchy lub wielkiego pana.
[4]) pistolet był jedno lub dwustrzałowy, później wynaleziono rewolwery, które dają 6, 10 i więcej strzałów.

— To znaczy że jesteś ostatnim błaznem. Fe! kto widział zabijać się dla kobiety. Marsz do piekła!

— Ale ja mam prośbę.

— Do kogo?

— Do Najwyższego.

— A o co?

— Już ja sam powiem Najwyższemu, tylko proszę najpokorniej o dopuszczenie mnie przed Niego.

— Ha, skoro tak ładnie prosisz, to cię puszczę. Ale pamiętaj, nie proś o żadne głupstwo. Z tego żeś się zabił z miłości, widzę, żeś narwany, otóż myślę, że i teraz chcesz prosić o jakieś wielkie głupstwo i będziesz prosić tak usilnie i tak długo, aż Bóg miłosierny nie będzie miał serca odmówić ci, ale pamiętaj, żebyś nie odpokutował za twoje natręctwo i nierozsądek.

Po tych słowach św. Piotr wpuścił kawalera d'Autrevilliers i pokazał mu drogę. Szedł tedy nasz kawaler śmiało, ale grzeszne jego oczy nie mogły znieść niezmiernego blasku, a mizerna dusza jego prawie ginęła od ogromu świętości, tchnącej zewsząd i zawstydzającej go boleśnie. Wreszcie wśród blasków niezmierzonych i mnóstwa cudownie pięknych aniołów uczuł, że jest blisko Boga, choć Go owa jasność potężna i roje aniołów nie dozwalały dojrzeć. Upadł więc na kolana i modli się gorąco, aby Bóg, skoro jest wszechmocny, dał mu wrócić na ziemię.

— Dlaczego o to prosisz? — pyta go Pan Bóg.

— Chcę się połączyć z moją ukochaną.

— A czy jej nie pociągniesz za sobą do piekła?

— O nie pociągnę, nie pociągnę, Najmiłosierniejszy Boże!

— Nie mogę ci zaufać. I sam będziesz źle żyć jak żyłeś i drugą istotę jeszcze pozbawisz życia wiecznego.

— Oj nie pozbawię, nie pozbawię. A zresztą czyż ona nie pragnie tak samo tego połączenia się?

— To prawda, że żyje tylko myślą o tobie, chociaż wie, że sam skazałeś się na piekło, i że powinna cię wyrzucić z serca. Oboje cnoty nie macie.

— Jak wrócę na ziemię, powiem jej że dotąd żyła źle, i oboje będziemy zbawieni.

— Czyż zasługujesz na tę wyjątkową łaskę? — pyta Pan Bóg kawalera d'Autrevilliers.

Ale kawaler pochyliwszy głowę, tak modli się usilnie, tak łamie ręce, tak błaga gorąco i długo o to, by mu Pan Bóg pozwolił połączyć się na zawsze z panną Joanną de Jouency że Bóg wreszcie odzywa się doniego:

— Więc dobrze! pozwolę ci wrócić na ziemię i połączyć się na zawsze z Joanną de Jouency, ale pamiętaj coś obiecał: że sam zasłużysz na żywot wieczny i ją cnotliwego życia nauczysz. Wiedz jednakże, że od czasu kiedyś opuścił ziemię, minęło już lat z górą trzydzieści wedle ziemskiej rachuby, bo tu u nas czas prędzej mija.

To powiedziawszy, dotknął Najwyższy czoła kawalera d'Autrevilliers, a rana tegoż zagoiła się w jednej chwili zupełnie.

Przy bramie pyta go św. Piotr:

— A co? dostałeś o coś prosił?

— A jakże, dostałem i wracam na ziemię.

— No to pamiętaj, żebyś z tego złego użytku nie zrobił. bo wy ludzie najczęściej wynudzacie swemi gorącemi prośbami coś, całkiem dla was niepotrzebnego i niestosownego, a potem zaplątawszy się, brniecie z jednego złego w drugie. Powtórz to na ziemi przy sposobności, jeśli zobaczysz kogo, kto będzie czegoś usilnie pragnął na swoją szkodę.

Ale kawaler d'Autrevilliers już był za bramą niebios, bo mu spieszno było na ziemię. Z pogardą patrzał po drodze na dyabłów, dygotających ze złości na widok ofiary, która im się wymknęła i wreszcie znalazł się na ziemi w Paryżu. Zobaczył mnóstwo nowych lub odnowionych domów, a w tłumie nie mógł dojrzeć nikogo znajomego.

— Aha, prawda — pomyślał sobie — bo to minęło już lat 30, kiedym tu był po raz ostatni.

W szybie sklepowej przejrzał się. Był obecnie mężczyzną, którego włosy przypruszone siwizną, twarz miał jeszcze dosyć młodą, a oczy zmęczone jasnością niebiańską.

Idzie na znajomą sobie ulicę, przy której znajdowała się rezydencya państwa de Jouency. Rezydencya ta sama, ale w koło niej cisza i pustka. Ledwie się dodzwonił stróża i pyta go, czy panna Joanna de Jouency w domu?

— Ach! od 32 lat nie wyszła z tego pałacu — odpowiedział stróż.

Kawaler d'Autrevilliers idzie przez znane sobie pokoje, aż zaszedł na salę, w której się niegdyś zabił. Plama krwi na dywanie zostawiona tak jak była, a na stoliku leży przechowany z czcią jego dwustrzałowy pistolet, który mu odebrał życie, a nawet druga kula dotychczas z niego nie wyjęta. — Wtem wchodzi do sali Joanna, tak jak zwykle była czynić o tej porze, aby rozmyślać przez kilka godzin o swym nieszczęśliwym ukochanym. Spostrzegłszy kawalera d'Autrevilliers, poznaje go i bez tchu prawie woła:

— Raul!...

Lecz jakże ogromnie zmieniła się przez lat 32! Nie prowadząc czynnego życia, siedząc zamknięta ciągle w gorzkich rozmyślaniach, zmieniła się tak bardzo, że kawaler d'Autrevilliers przestraszył się jej wyglądania. Co innego bowiem, gdy się ludzie starzeją razem, ciągle patrząc na siebie, a co innego, gdy się komu tak przydarzy, jak kawalerowi d'Autrevilliers.

To też kawaler Raul, który w gruncie rzeczy miał mało serca dla drugich, wykrzyknął ironicznie[1]):

— Co? ja mam być na zawsze połączony z tą maszkarą? Lepiej chyba po raz drugi pozbawić się życia!

Usłyszawszy to biedna Joanna padła jak martwa. Ale kawaler Raul myślał, że tylko zemdlała, więc nie uważając wcale na nią, wziął swój własny pistolet, który tu zostawił przed laty, i drugą kulą, która w nim tkwiła, roztrzaskał sobie czoło. Tak tedy co przed laty zrobił dlatego, że się nie mógł połączyć z Joanną de Jouency, to samo zrobił teraz dlatego, że w myśl swojej prośby miał się z nią już na zawsze połączyć. Joanna jednak nie zemdlała, lecz od zbyt silnego wzruszenia skonała padając na ziemię i pierwej jeszcze niż kawaler d'Autrevilliers zdążyła do bram niebiańskich.

— Chcę się jeszcze widzieć z nielitościwym kawalerem d'Autrevilliers — rzecze do świętego Piotra.

— Oto właśnie idzie twój ładny kawaler z nową dziurą w czole — odpowiedział święty Piotr.

Spostrzegłszy Joannę, kawaler d'Autrevilliers myślał uciec, ale ona dognała go i oboje spadli tam, gdzie mieli przeznaczone, t. j. do piekła, ona za to, że kochała potępieńca zamiast robić co pożytecznego na świecie, a on za podwójne samobójstwo i nielitościwe serce.

[1]) ironicznie = szydersko.

Kalendarzyk starolechicki.

(Ciąg dalszy).

Kto swą energię chce trwale zachować, powinien się stosować do praw natury.

31. grudnia — pełnia (o godzinie w pół do 10, wiecz.)
14. stycznia — nów (o godzinie w pół do 10. wiecz.)

A zatem w tym czasie księżyca ubywa, organizm ludzki jest mniej podniecony, senność większa. Należy przeto w tym czasie o ile możności unikać czuwania w nocy, oraz niezwyczajnych wysiłków czy to fizycznych czy umysłowych. Kto musi czuwać w nocy w tym czasie, niech za to prześpi się w dzień, a kto musi przedsięwziąć jaki wysiłek, niech to organizmowi nagrodzi dłuższym snem.

14. stycznia — nów (o godzinie 11. wieczór.)
30. stycznia — pełnia (o godzinie 10. rano.)

A za tem w tym czasie księżyca przybywa, organizm ludzki jest podniecony, zdolny do większych wysiłków, które w tym czasie nie tak łatwo mogą mu zaszkodzić. Sen długi w tym czasie jest bardzo nie zdrowy. Te szesnaście dni (a potem dopiero aż ostatki) to najstosowniejsza fizycznie pora do balów i zabaw tańcujących.

Rozmaitości.

Odmrożenie następuje przez to, że mróz wysusza naturalną wilgotność skóry, a gdy także przez to stała się przystępną jego szkodliwemu działaniu, czyni w niej pewne dotkliwe zmiany. Zapobiedz temu można, zwilżywszy przed wyjściem na mróz oliwą te części ciała, które zwyczajnie są narażone na odmrożenie, a więc policzki, nos i uszy, a po chwili wytarłszy do sucha. Ta niewielka ilość oliwy, która wsiąkła w skórę, broni ją od zbytniego wysuszenia przez mróz.

Zwózka lodu. W okolicach Krakowa rąbią lód na użytek miasta nawet w takich miejscach, w których w lecie jest woda tak okropna, że napiwszy się jej, człek dostałby dysenteryi, tyfusu, cholery lub czego podobnego, tak np. w bagnistych rowach fortecznych i przydrożnych. Wiadomo, że wiele rodzajów mikrobów[1]) doskonale znosi mróz, przechowuje się w lodzie do wiosny, aby za nastaniem ciepła dalej się rozwijać i rozmnażać. Teraz sobie wyobraźmy, jak to dobrze będzie dla chorych, którzy ten lód będą łykać kawałkami, albo okłady z niego na głowę przykładać! Czy nie możnaby wydać okolicznym gminom instrukcyi, jak mają nadzorować rąbanie lodu, i czy nie byłoby rzeczą potrzebną, aby władze sanitarne oznaczyły miejsca, z których lód pobieranym być nie może?

Romans p. Frère-Orban (wym. Frer-Orban). Zmarły obecnie minister belgijski, Frère-Orban był w młodości nieznanym, ubogim, początkującym prawnikiem i nazywał się krótko Frère (wym. Frer). Bywał on czasem w domu p. Orban, który był jednym z najbardziej znaczących ludzi w mieście, i miał piękną córkę. Młodzi pokochali się, ale nie było żadnej nadziei, żeby dumni państwo Orban chcieli dać córkę za nic jeszcze nie znaczącego p. Frère, tak, że ten nawet nie śmiałby o nią prosić. Ale panna znalazła na to radę.

— Nic się nie trap — powiada do młodego człowieka. — Dziś masz zdawać ostatni egzamin prawniczy, otóż jeżeli zdasz, o czem nie wątpię, przyjdź do nas do teatru, bo my dzisiaj będziemy w teatrze. Czy przyjdziesz?

— Koniecznie?

— Ale koniecznie, koniecznie, daj mi słowo.

— Słowo.

Tegoż dnia Frère zdał egzamin, a potem idzie do teatru i sunie prosto do loży państwa Orban. Przedstawienie miało się za chwilę rozpocząć, i już całe prawie wyższe towarzystwo stolicy było zgromadzone w teatrze. Gdy Frère wszedł, panna wstaje, rzuca się mu na szyję i wyciska siarczysty pocałunek na jego ustach, tak, że odgłos tegoż daje się słyszeć w całym prawie teatrze. Znajomi jedni śmieją się, inni z osłupieniem przypatrują się, a niektórzy zaczynają klaskać w ręce na podziękowanie za to nadprogramowe przedstawienie. Skandal! Ale po tym skandalu trzeba było dać córkę za p. Frère, i tylko postawili mu państwo Orban ten łatwy do spełnienia warunek, aby przybrał ich nazwisko, ponieważ nie mieli syna. Odtąd Frère zwał się Frère-Orban i postępował w godnościach coraz wyżej, aż wreszcie został prezesem ministrów.

Jasełka w szkole Łobzowskiej bardzo udatnie są przedstawiane przez dzieci szkolne wedle opracowania ks. Jarego. Jestto stanowczo najlepsze z dotychczasowych opracowań Jasełek.

[1]) obacz w num. 1. w rozmait. art. „Pasteur“.

Gimnazyum polskie w Cieszynie.

Jak wiadomo, we wrześniu z. r. założone zostało ze składek wszystkich warstw narodu polskiego, gimnazyum polskie w Cieszynie na Szląsku, aby dzieci polskie nie wynaradawiały się, ale pobierały naukę we własnej ojczystej mowie. Otóż obecnie (w grudniu) na żądanie inspektora szkolnego Niemca, dyrekcya musiała wydalić ze szkoły kilkunastu uczniów, jakoby, wedle zdania inspektora nie dość przygotowanych do nauki gimnazyalnej.

Przegląd polityczny.

Ogólna sytuacya. Nad ogólną sytuacyą polityczną dominuje[1]) starcie się Anglików z Boerami[2]) w południowej Afryce. Starcie to samo przez się nie miałoby wielkiej wagi, ale nabrało jej przez to, że cesarz niemiecki Wilhelm II. tak wyraźnie oświadczył się z przychylnością dla Boerów, że była nawet mowa o wojnie między Niemcami a Anglią. Wilhelm II. pragnie powstrzymać postępy Anglików w Afryce, gdyż jeżeliby dalej tak szło jak dotąd, to zajęliby oni cały wschodni pas Afryki od Egiptu aż do ostatecznego jej krańca przy przylądku Dobrej Nadziei. Cesarz niemiecki powinszował Boerom, że pobili Anglików, którzy pod dowództwem Jamesona (wym. Dżemsona) wtargnęli do kraju Boerów. Spotkanie nastąpiło w pobliżu osady Krügersdorp. Sam Jameson dostał się do niewoli. Najprawdopodobniej teraz rząd angielski wyprze się całkiem tego, jakoby z jego wolą Jameson napadł na Boerów.

Tak więc Anglicy obecnie w opałach. Jeszcze nie załatwiony został konflikt[3]) z Stanami Zjednoczonymi północnej Ameryki, o którym donosiliśmy w poprzednim numerze, a tu nowy kłopot z przymierzem boersko-niemieckiem.

Wskutek tego sprawa wschodnia przycichła, bo rozdmuchiwali ją właściwie tylko Anglicy, obecnie zaś gdzieindziej ich troska musiała się zwrócić.

Rosya, która niegdyś była głównym czynnikiem w sprawie wschodniej, obecnie chętnie pozwoliłaby jej spać spokojnie, bo zrozumiała, że ważniejszą sprawą dla niej jest niebezpieczeństwo od strony Japonii na dalekim krańcu Azyi. Ale tam właśnie spotkała się z współzawodnictwem Anglii, ta zaś widząc, że jej Rosya chce odebrać handel chiński, postanowiła całą sprawę odciągnąć na teren[1]) turecki, bo tutaj spodziewała się, że zaplącze w swoją sprawę inne mocarstwa, które w jej interesie będą się bić z Rosyą. Cała sprawa armeńska była to łapka zastawiona przez Anglię na Rosyę. Rosya, myśleli sobie Anglicy — wejdzie z wojskiem do Turyi, aby porządak zrobić w Armenii, a gdy raz się tak ładnie zacznie, skończy się wojna europejską, podczas której my w Europie będziemy się przypatrywać, a w Azyi naprawimy swoje interesa kupieckie w Chinach. Ale Rosya nie dała się złapać, choć ją Armeńczycy drażnili mapami drukowanemi w Anglii, a przedstawiającemi całą wolną i połączoną Armenię ze wszystkich trzech zaborów. (Jak wiadomo część Armenii znajduje się pod panowaniem rosyjskiem, część pod tureckiem, a część pod perskiem. Powstanie wybuchło w Armenii tureckiej). Rosya zamiast wkraczać do Armenii, okazała chęć porozumienia się wprost z Sułtanem, który też chętnie odda się pod jej opiekę, byle państwu tureckiemu i sobie zapewnić jaki taki spokój na resztę politycznego żywota. Armeńczycy wyszli na tej komedyi politycznej strasznie, mniej więcej tak, jak my Polacy na podobnej komedyi, jaką z nami 1863. urządziły europejskie mocarstwa.

Obecnie walka z powstańcami armeńskimi toczy się głównie około miasta Zeitun, którego część już zajęli Turcy.

Włochy. Włosi w Afryce i Abisyńczycy przygotowują się do stanowczej rozprawy orężnej.

Hiszpania. Również na wyspie Kubie przygotowuje się jakieś stanowcze starcie między wojskami hiszpańskiemi a powstańcami, ale obie strony przyznają sobie wyłącznie wszelkie szanse[2]) zwycięstwa. Jeszcze w żadnej chyba wojnie nie kłamano tyle co w tej.

Sprawa Morskiego Oka. Spór graniczny Galicyi z Węgrami o Morskie Oko w Tatrach ma być ostatatecznie oddany pod rozstrzygnięcie sądu polubownego. Członkowie tego sądu mają podobno zaprosić Cesarza Franciszka Józefa I. na Superarbitra[3]).

[1]) dominuje = góruje, jest czemś najbardziej znaczącem.

[2]) Boerówie wymawia się Burowie. Są to potomkowie holenderskich osadników w Afryce. Anglicy nie dość że ich odcięli od morza, ale chcieliby teraz zabrać cały ich kraj Transwaal dla siebie. Już przed kilkunastu laty była wojna między Anglikami a Boerami, ci jednak nie dali się, bo umieją bardzo celnie strzelać. Przy sposobności dodajemy, że holenderscy osadnicy byli i w Polsce, zwłaszcza w okolicach morza Bałtyckiego, że zaś rodowitym Polakom nie podobali się jako ludzie mrukliwi i niemowni, więc od ich nazwiska każdego mruka odtąd zwano burem, czyli gburem. Potomków tych osadników dotąd nazywają nad morzem Bałtyckiem gburkami.

[3]) konflikt = starcie, niezgoda.

[1]) teren = plac, ziemia.

[2]) szansa = nadzieja powodzenia.

[3]) superarbiter = ostatecznie rozstrzygający w sądzie polubownym.

CENY ZBOŻA.

(dnia 7. stycznia).

Pszenica biała 7·50—7·75, czerwona 7·45—7·70, żółta 7·45—7·70, żyto 6·70—6·90, jęczmień browarny 6·25—6.70, na paszę 5·35—5·50, owies 5·70—6·15 rzepak 9·—9.20 (za 100 kilogramów).

A więc ceny podniosły się i spodziewana jest dalsza zwyżka

Odpowiedzi Redakcyi.

Wny M. Z. w Krakowie. Wyczerpująca odpowiedź w najbliższym o ile możności numerze. *Wbny Ks. L. Tabiński w L. i Wny Cz. Tabiński w M.* Zapisano razem 2 fl. 50 ct.

Wbny Ks. Sroczyński, proboszcz w Jaśle. Pisze nam Wbny Ksiądz, że pismo nasze drogie w porównaniu z Wieńcem, Pszczółką i Przyjacielem Ludu. Nie sądzimy. Bo zapłacić trochę grosza za pismo z doborową i ciekawą treścią, jest zawsze taniej, niż zapłacić równą, albo choćby trochę mniejszą kwotę za wodę z plewami, albo jeszcze gorzej za żółć z trocinami. Niech też Wbny Ks. będzie łaskaw frankować listy i nie narażać nas na koszta. Wprawdzie niefrankowanych listów nie przyjmujemy, tym razem zrobiliśmy jednak wyjątek i zapłaciliśmy 10 ct. Wedle życzenia wysyłamy 5 egzemplarzy numeru 2. i 3.

Wny Michał Torba w Juszynie. Obszerniejszą odpowiedź znowu musimy odłożyć z powodu braku miejsca.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.